



KIH – α

Kurier Instytutu Historii

№ 1 (70), R. X

październik 2013

<http://www.sknh.uni.lodz.pl>

Spis treści

<i>O działalności SKNH UŁ</i>	2
<i>Święta Zofia i jej córki</i>	3
<i>Instytucja łaźni i zjawisko chorób w Polsce epoki średniowiecza</i>	4
<i>Kultura: Warszawa, Warsaw, Joy Division</i>	8
<i>Do przeczytania, do zobaczenia</i>	9
<i>Zaproszenie na konferencję</i>	12



Drukowane w Instytucie Historii UŁ

*W nowym roku akademickim życzymy wszystkim studentom dobrych wyników,
zaś wykładowcom przygotowanych i chętnych do pracy studentów.*

Konferencja A większą mi rozkoszą podróż niż przybycie – s. 12

O działalności Studenckiego Koła Naukowego Historyków UŁ

Wakacje jak zawsze minęły szybko. Upalne dni i beztrioskie wieczory są już tylko wspomnieniem. W chłodny poranek 1 października rozpoczął się nowy rok akademicki. Co zrobić, aby był on udany i satysfakcjonujący? Podpowiem: warto w tym celu nawiązać współpracę ze Studenckim Kołem Naukowym Historyków UŁ.

SKNH UŁ to organizacja studencka, która ma już długą tradycję. Może nie jest tak stara jak świat, ale jak Nasza Uczelnia – owszem. Początki SKNH UŁ sięgają bowiem 1946 r. Wśród pierwszych członków organizacji znalazła się m.in. Maria Jaczynowska. W kolejnych latach w Kole działało wielu Naszych wykładowców – prof. Małgorzata Dąbrowska, prof. Maria Nartowicz-Kot, prof. Wiesław Puś, prof. Jarosław Kita – długo by wymieniać. To zaszczyt kontynuować ich dzieło. Długa historia i bogata tradycja to tylko jeden z argumentów mających przekonać Cię – Drogi Czytelniku, do wstąpienia w szeregi SKNH UŁ. Choć dla adepta Klio powinien mieć on duże znaczenie.

Działanie w SKNH UŁ to okazja do rozwoju i poznania wspaniałych ludzi. Jeśli z Kołem Naukowym kojarzy Ci się obraz znużonych ludzi z nosami w starych i zakurzonych książkach – zapomnij o nim! To organizacja młodych i pełnych energii ludzi, którzy chcą zrobić coś fajnego dla innych studentów, jak i dla Uczelni. Poznaj nas! Zebrania SKNH UŁ odbywają się co wtorek o godz. 17.30. Warto odwiedzić również naszą stronę www.sknh.uni.lodz.pl – znajdziesz tam artykuły o historii SKNH UŁ, jak i bieżące informacje o organizowanych przedsięwzięciach. Odwiedź galerię, by zweryfikować swoje wyobrażenia i zajrzyj do archiwum KIH-y, by poczytać naprawdę ciekawe i różnorodne teksty.

Czym się zajmujemy? Organizujemy dwie duże konferencje studencko-doktoranckie znane w całej Polsce. VI Łódzka Wiosna Młodych Historyków przyciągnęła 160 osób. Była doskonałą okazją do wysłuchania ciekawych wykładów (m.in. Jerzego Giebułtowskiego – tłumacza dzieł Raula Hilberga). Regularnie bierzemy udział w Festiwalu Nauki, Techniki i Sztuki oraz w Międzynarodowej Nocy Muzeów. W tym roku akademickim rusza Sekcja Filmowa – raz w miesiącu odbywać się będzie pokaz filmowy poprzedzony wprowadzeniem jednego z wykładowców i zakończony inspirującą dyskusją. Realizujemy się również jako autorzy artykułów – nie tylko historycznych, ale również kulturalnych. Najlepszym tego dowodem jest KIH-a – zachęcam do lektury, ale również do nadsyłania tekstów np. do działu „Do przeczytania, do zobaczenia”. Dodam jeszcze, że Koło to nie tylko sprawy organizacyjne, ale to także ludzie, którzy chętnie spędzają ze sobą czas – również poza Instytutem Historii UŁ.

Moje najlepsze wspomnienia z okresu studiów zaczynają się z momentem wstąpienia do SKNH UŁ. Mogę jedynie żałować, że dołączyłam do członków Koła dopiero na III roku. Dziś widzę, jak bardzo rozwinęłam się dzięki działalności w SKNH UŁ i ile satysfakcji przynosi mi praca na rzecz tej organizacji. Nie pozostaje mi nic innego jak zachęcić każdego studenta do przyłączenia się do Nas. Zapraszam serdecznie w imieniu wszystkich członków SKNH UŁ!

Estera Flieger
Przewodnicząca SKNH UŁ

ŚWIĘTA ZOFIA I JEJ CÓRKI

Historia chrześcijaństwa zna niezliczoną ilość przykładów heroicznego męczeństwa, jednak przypadek świętej Zofii zajmuje szczególne miejsce. Potomność zapamiętała ją nie tyle ze względu na jej własną śmierć, co przez to, że nie wahała się poświęcić życia własnych córek, co z dzisiejszej perspektywy wydaje się dwuznaczne moralnie i budzi olbrzymie kontrowersje.

Nie jest pewne, czy święta o takim imieniu naprawdę istniała i czy nie jest jedynie wytworem legendy¹. Nawet zakładając, że jest postacią autentyczną, to trwa spór o to, czy mamy do czynienia z jedną czy z dwiema męczennicami o tym imieniu². W hagiografii występuje bowiem Zofia dziewica, która poniosła męczeńską śmierć w 303 r., za panowania cesarza Dioklecjana³, często łączona i mylona z Zofią wdową, umęczoną za czasów Hadriana⁴. Zamieszanie to wynika z faktu, że zachowane żywoty pochodzą najwcześniej z VII i VIII wieku i zawierają często sprzeczne informacje⁵.

Zanim przejdziemy do opisu męczeństwa i śmierci świętej Zofii i jej córek, należy poświęcić kilka słów znaczeniu określenia „wdowa”, przysługującego tej świętej. W chrześcijaństwie późnego antyku wdowy stanowiły instytucję kościelną i w użytym tutaj kontekście określenie „wdowa” znaczy coś więcej niż zwyczajowo zwykliśmy przyjmować. Stan wdowi obowiązywał zakaz zawierania powtórnego małżeństwa. Co interesujące, prawdopodobnie dostęp do tej instytucji miały również dziewice. Wdowom przysługiwała opieka lokalnego kościoła, a w zamian zobowiązane były do zbierania ofiar na jego rzecz⁶.

Według tradycji święta Zofia była rzymską wdową, matką trzech córek, którym nadała imiona Pistis, Elpis i Agape (w wersji greckiej; w łacińskiej brzmiały one Fides, Spes i Caritas), czyli Wiara, Nadzieja i Miłość⁷. Pobożność całej rodziny miała być znana w całym Rzymie, co przykuło uwagę władz⁸. Kiedy namiestnik Antioch wezwał Zofię do złożenia ofiary z kadzidła na ołtarzu bogini Diany, ta odmówiła⁹. Wtedy jej córki, dwunastoletnia Wiara, dziesięcioletnia Nadzieja i dziewięcioletnia Miłość¹⁰, zostały poddane torturom. Zofia nie tylko nie ugięła się, widząc mękę swych dzieci, ale jeszcze zachęcała je do wytrwania¹¹. Rosyjski hagiograf Dymitr z Rostowa w swojej wersji żywota włożył w usta Zofii następujące słowa: *Złóżcie w hołdzie Chrystusowi urodę i młodość, oddajcie za Niego swoje życie, a On obdarzy was życiem wiecznym. Niech was nie przerażają cierpienia, gdyż zakończą się one waszym zwycięstwem. Poczytuję sobie za radość i honor zostać matką męczennic¹²*. Ten sam hagiograf przytacza też dość szczegółowy opis mąk zadawanych dziewczętom. Wiara po odmowie złożenia ofiary miała zostać rozebrana do naga i bita, po czym obcięto jej

¹ V. Schaubert, H. M. Schindler, *Ilustrowany leksykon świętych*, Kielce 2003, s. 783.

² *Leksykon świętych*, red. Z. Bauer, t. 3, Kraków 1998, s. 434.

³ V. Schaubert, H. M. Schindler, *op. cit.*, s. 783.

⁴ W. Niewęglowski, *Leksykon świętych*, Warszawa 2005, s. 77.

⁵ *Leksykon...*, s. 435.

⁶ *Chrześcijaństwo w Cesarstwie Rzymskim w II i III wieku, wybrane zagadnienia życia społecznego*, red. W. Myszor, Katowice 2005, s. 156-160.

⁷ *Leksykon...*, s. 434-435; W. Zaleski, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 2008, s. 374.

⁸ Dymitr z Rostowa, *Żywoty świętych. Ks. 1: Wrzesień*, red. K. Leśniewski, Lublin 1996, s. 182.

⁹ *Leksykon...*, s. 435.

¹⁰ Dymitr z Rostowa, *op. cit.*, s. 182.

¹¹ *Leksykon...*, s. 435.

¹² Dymitr z Rostowa, *op. cit.*, s. 183.

piersi, z których zamiast krwi popłynęło mleko. Następnie położono ją na rozżarzonej kracie, lecz ta rzekomo nie wyrządziła jej żadnych obrażeń. Potem zanurzono ją w kotle z wrzącą smołą, a gdy i tę próbę przeszła cało, zapadła decyzja o jej ścięciu¹³. Wtedy przyszła kolej na Nadzieję. Bito ją i wrzucono do ognia, lecz przeżyła te katusze. Następnie zadawano jej rany mieczem i również zamierzano ugotować w kotle ze smołą, lecz ten stopił się. Ostatecznie Nadzieję ścięto¹⁴. Przy życiu pozostała jeszcze najmłodsza córka – Miłość. Ją z kolei rozciągnięto na kole i bito. Potem wrzucono ją do pieca, lecz ogień nie uczynił jej żadnej krzywdy. Wtedy jej ciało przebito żelaznymi świdrami, a na końcu ścięto ją, tak jak jej obie siostry¹⁵. Należy zaznaczyć, że każda z dziewcząt była zdecydowana, by wytrwać w wierze i oglądane, a także zaznawane tortury nie wpłynęły na ich postanowienie¹⁶. Zofia miała umrzeć na skutek przeżytych cierpień kilka dni później, nie odstępując mogił swych córek¹⁷. Inne źródła wspominają jednak, że miała zostać umęczona wraz z nimi¹⁸. Wydarzenia te, według większości żywotów, miały miejsce za panowania Hadriana, spotyka się też dokładne daty (122 r. n.e)¹⁹. Źródła jako miejsce życia i męczeństwa Zofii oraz jej córek podają zazwyczaj Rzym, choć istnieje także wersja, która mówi, że żyła i umarła w Mediolanie²⁰. Kult Zofii rozwinął się w VII w., kiedy to jej relikwie sprowadzono do klasztoru w Eschau w Alzacji²¹. Papież Paweł I (756-767) umieścił relikwie w Rzymie w kościele św. Sylwestra²². Ważnym okresem dla kultu Zofii był również pontyfikat papieża Sylwestra II²³. Obecnie jej relikwie znajdują się w rzymskim kościele św. Pankracego. Święta ta była bardzo popularna w średniowieczu, a jej żywoty pisano w wielu językach (łaciński, grecki, syryjski, ormiański). Święta Zofia wspominana jest zazwyczaj 15 maja, choć niekiedy również 1 sierpnia (razem z córkami), 17 września lub 30 września²⁴. W ikonografii przedstawiana jest w otoczeniu swoich córek²⁵, a ich imiona (Wiera, Nadzieja, Lubow) są bardzo popularne w Rosji, na Białorusi i Ukrainie.

Maciej Dawczyk

INSTYTUCJA ŁAŻNI I ZJAWISKO CHOROÓB W POLSCE EPOKI ŚREDNIOWIECZA

Dbanie o higienę osobistą od wieków było zagadnieniem istotnym. Ludzie starali się utrzymać swoje ciała w czystości i zdrowiu. Czy w średniowieczu było inaczej? Obiegowa opinia twierdzi, że tak. Ale czy słusznie?

¹³ *Ibidem*, s. 183.

¹⁴ *Ibidem*, s. 184.

¹⁵ *Ibidem*, s. 184.

¹⁶ *Ibidem*, s. 183-184.

¹⁷ *Ibidem*, s. 184-185.

¹⁸ *Leksykon...*, s. 435.

¹⁹ A. Ćwikliński, *Kalendarz wieczysty czyli żywoty świętych na każdy dzień w roku z krótkim obrokiem duchowym i Modlitwami wyjętymi z Mszału lub Brewiarza rzymskiego*, Poznań 1886, s. 301.

²⁰ *Leksykon...*, s. 435.

²¹ W. Niewęgłowski, *op. cit.*, s. 77.

²² *Leksykon...*, s. 435.

²³ W. Niewęgłowski, *op. cit.*, s. 77.

²⁴ *Leksykon...*, s. 435.

²⁵ W. Niewęgłowski, *op. cit.*, s. 77.

Jak wspomniałam we wstępie od dawna ludzie odczuwali potrzebę utrzymywania ciała w czystości, o czym poświadczyć mogą uchronione do dnia dzisiejszego przekazy piśmienne dotyczące dawnych obyczajów, a także zachowane ruiny urządzeń kąpielowych. Kroniki podają informacje, że w Polsce od dawna korzystano z łaźni, a co więcej były one nawet bardzo popularne i cieszyły się opieką władz²⁶. Podróżnik, geograf Arab Al-Bekri opisujący Polskę w IX i X wieku pisze:

...I nie mają oni kąpeli, lecz urządzają sobie dom z drzewca i szczeliny jego zatykają jakąś materią, co się u nas na drzewach tworzy, podobna zielonawym wodnym porostom, a nazywają go mchem [...] tworzą potem ognisko z kamieni w jednym z kątów a na wierzchu otwierają naprzeciw ogniska okno dla przechodu dymu; zamykają je, gdy się ognisko rozpali i zapierają drzwi domu, a są w nim naczynia z wodą i tą wodą zlewają rozpalone ognisko i podnosi się para; i ma każdy wiązkę suchych liści, którą wzruszą powietrze i je ku sobie ciągnie. I wtedy otwierają się ich pory i wychodzi, co zbyteczne z ciał ich i leją się rzeki od nich i na żadnym z nich nie pozostanie ani śladu wysypki czy pryszcz²⁷.

Każdy król miał obowiązek nadania danemu miastu przywileju budowy łaźni oraz pobierania z nich dochodów, o czym świadczą dokumenty przechowywane w archiwach Krakowa, Warszawy, Poznania i Radomia. Rozpowszechnienie tej instytucji doprowadziło z czasem do powstania nowej specjalizacji - łaźnienników, dla których obsługa łaźni stanowiła podstawowy obowiązek. Dokumenty wskazują największy rozwój owej instytucji na wieki XIV i XVI.

Łaźnie miejskie urządzone w grodach i podgrodach miały większe rozmiary niż budowane na wsi budy łaźiebne. Przypuszcza się, że miały rozmiar zwykłych domów mieszkalnych, czego przykładem może być gnieźnieńskie wykopalisko archeologiczne o wymiarach 2,35 x 5 m i gdańskie 4,5 x 4,5 m²⁸. Warto wspomnieć, że liczba wznoszonych budynków zależała od wielkości miasta. Pojawienie się owych znacznie zasilalo budżet gminnych lub prywatnych właścicieli w szczególności wójtów. Wójtowie na ogół oddawali swe przedsiębiorstwa w dzierżawę często pozbywając się prawa łaźni. Mogły one „obsłużyć” wszystkich chętnych. Ciekawostką jest, że nawet zamożniejsze osoby chodziły tam częściej, niż dwa razy w ciągu tygodnia. Biedni natomiast mieli obowiązek stawienia się co drugi czwartek. Nowi, prywatni właściciele urządzeń kąpielowych zobowiązani byli, do płacenia podatku łaźiebego (od którego wójtowie byli zwolnieni) na rzecz miasta, nadto do opłat za wodę i korzystanie z rurociągów. Stołeczni łaźiebnicy byli właścicielami także ogrodów i domów położonych wewnątrz murów czy parcel²⁹.

Zezwalano na ogół na budowę jednej, czasami dwóch wyjątkowo trzech łaźni. Kraków w XIV w. miał co najmniej 12 łaźni, z których część należała do instytucji kościelnych, część do miasta, a reszta do prywatnych właścicieli. Cztery działały w Kazimierzu. Poznań w XV w. wzbogacony był o dwa zakłady kąpielowe murowane i wiele drewnianych na przedmieściach. W Płocku znajdowały się dwie a od 1483 r. trzy. Przedsiębiorstwo kąpielowe było otwarte dla wszystkich, a niektórzy jak np. członkowie cechów, mieszkańcy

²⁶ B. Wawrzyszuk, R. Schnejder, *Łaźnie wiejskie i ich znaczenie zdrowotne*, Warszawa 1965, s. 13.

²⁷ L. Korczak, *Wiek średni. Rodzina i dom*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwałba, Warszawa 2006, s. 53.

²⁸ G. Klimecka, *Chorzy i choroba*, [w:] *Kultura polski średniowiecza XIV-XV wieku*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 63.

²⁹ H. Zaziebska, *Łaźnia publiczna*, [w:] *Kultura polski średniowiecza...*, s. 249-250.

szpitali i przytułków czy uczniowie szkoły miejskiej, byli wręcz zmuszani do regularnych w nim wizyt. Korzystanie z umywalni było odpłatne. H. Zaziemska w swojej pracy wspomina o próbach wprowadzenia przymusu łaźiebno, polegającego na obowiązku korzystania z usług wyłącznie określonego zakładu. Przywilej wydany w 1375 r. zakazywał urządzania owych pomieszczeń w prywatnych domach. Zezwolenie na kąpiel poza łaźnią miały kobiety w ciąży i osoby chore. Oddzielne pomieszczenia wyznaczone były dla Żydów, chociaż zdarzały się przypadki korzystania przez tę grupę społeczną z chrześcijańskich instytucji sanitarnych. Bezpłatną kąpiel dla najuboższych uczniów, księży i chorych przyznawały władze miasta i dobroczynne legaty osób prywatnych³⁰. „Gratisowe” wstępy przypadały na pierwszą połowę tygodnia, z powodu chęci uniknięcia spotkania osób z niższej warstwy społecznej. Z wdzięczności mieli oni modlić się za zbawienie duszy dla swego fundatora w dni najruchliwsze – piątki i soboty. W miejscach tych, poza toaletą, można było ostrzyć się, ogolić i skorzystać z pomocy osób prywatnych, która obejmowała proste zabiegi – między innymi opatrywanie ran, wyrywanie zębów, stawianie baniek, a nawet zabieg upuszczania krwi.

Na wsi ludność musiała zadowolić się ofertą budek i domów kąpielowych zapewniających mniej dogodne warunki. W cebrach pozbawieni byli wygody korzystania z pomocy łaźiebniaka. Dbano szczególnie o czystość włosów, czesano je gęstym grzebieniem rogowatym, układano na rozmaite sposoby, barwiono, strzyżono, a u schyłku średniowiecza nawet trefiono. Wśród mężczyzn panował zwyczaj noszenia krótkich włosów. Moźnowładcy, rycerze i duchowni golili zarost. Czasami jednak na znak pokory, jak Henryk Brodaty, zapuszczano brodę. Wyjątek stanowili chłopci, nędzarze, biedota miejska czy pospólstwo. Przypadki zarostu u przedstawicieli elit świadczyły tylko o ich podeszłym wieku.

Kościół podniósł do świętego symbolu w liturgii Wielkiego Tygodnia mycie nóg żebrakom przez biskupa. Uważał za rzecz słuszną, mycie się, zaś czynem miłosierdzia miała być pomoc chorym w tych czynnościach. Zakazywał natomiast korzystania z łaźni w niedziele i święta, gdyż wierni zamiast brać udział w Nabożeństwach, woleli iść na kąpiel. Czystość, jaka obowiązywała przy udziale w Mszy Świętej, ograniczała się do mycia rąk, nóg i twarzy. Używano różnego rodzaju ziół do pielęgnacji ciała np. ługu, a także płatków różanych w celu uzyskania przyjemnego zapachu. Tam, gdzie czystość nie mogła pomóc, uciekano się do kosmetyków, sam Mistrz Wincenty Kadłubek wspomina: *Braki, gdy ma je twarz, barwiczką należy je kryć.*

Ze względów praktycznych budowano je w bliskości cieków wodnych lub niedaleko fos. Pomieszczenia były rozdzielone - osobno dla kobiet i mężczyzn. Ściana najczęściej nie sięgała do samego sufitu, ponieważ miało to pomóc swobodnemu krążeniu powietrza i unoszącej się od gorącej wody pary. Także szatnia była osobnym pomieszczeniem dla obydwu płci. Na piętrze znajdowała się specjalna sala, w której można było zaznać odpoczynku po dokonanym zabiegu. Uczęszczano do łaźni grupami znanych sobie osób, rzadko kiedy w pojedynkę. Wydawano różnego rodzaju zakazy, między innymi wspólnej kąpeli mężczyzn z kobietami, ale obnażanie się wspólnie mężczyzn przed innymi członkami tej samej płci nie powodowało obrazy.

³⁰ *Ibidem*, s. 54.

Omawiając higienę osobistą warto wspomnieć o praktyce prania odzieży czy pościeli, do której używano wspomnianego ługu. Pranie mechaniczne odbywało się przy bieżącej wodzie, gdzie materiał bito drewnianymi kijankami lub uderzano nimi o kamień, delikatne tkaniny zaś wyciskano w dłoniach. Zajęcia te były czasochłonne, toteż w tym celu wynajmowano specjalne grupy osób, które z biegiem czasu przekształcały się w wyspecjalizowane w owych czynnościach osady, gdzie ślad ich przetrwał w nazewnictwach niektórych miejscowości, np. Modlinki pod Krakowem.

Z zaniedbaniem higieny osobistej wiążą się choroby, które często nawiedzały ludzi wieków średnich. Średniowieczna Polska idąc w ślady Europy zachodniej, budowała szpitale i przytułki przeznaczone dla osób biednych nazwane *hospitalispauperum*. Działalność ich należała przeważnie do zakonu Św. Ducha. Medycy z ukończonymi studiami pełnili swoją służbę przeważnie na dworach monarszych, a rosnące zapotrzebowanie na ich usługi, szczególnie w miastach, powodowało, że osoby ubiegające się o stanowisko medyka wyjeżdżały za granicę do Włoch, Francji i Pragi w celu podjęcia nauki na reformowanych uczelniach. Sytuacja uległa zmianie, gdy w Krakowie utworzono fakultet medyczny.

Leczeniem mogły zajmować się także osoby bez wykształcenia teoretycznego, opierając się na zabobonach, czarnej magii. Głównym źródłem przy analizie chorób nękających społeczeństwo była mirakula. Najbardziej znanymi chorobami były te na podłożu nerwowym, psychicznym. Panowała duża śmiertelność ze względu na wczesne zawieranie związków małżeńskich. Kobiety najczęściej z wycieczenia organizmu podczas porodu umierały, a średnia długość życia wynosiła około 30-40 lat. Najstarszą i najbardziej przerażającą chorobą był trąd, którego rozwój trwał latami. Chory stanowił zagrożenie dla reszty społeczeństwa. Skazywany zostawał on albo na banicje bądź izolację.

Częste były także epidemie. Epidemia czarnej śmierci nie miała w Polsce takiego nasilenia, jak w pozostałej części Europy, ale największym zasięgiem objęła Śląsk i Pomorze. W czasie epidemii przedstawiciele pryncypatu mieli nieco większe szanse przeżycia, wyjeżdżali na wieś do swych posiadłości. W mieście pozostawali związani ze swoimi warsztatami rzemieślnicy, pozostawały zakony, szpitale – właśnie tam żniwo śmierci było największe. Niski poziom higieny i medycyny powodował dużą śmiertelność wśród kobiet. Szacunkowo na 1000 mężczyzn w mieście przypadało 1300 kobiet. W połowie XV wieku zaraza była częstą przyczyną wyjazdu króla i jego dworu z Krakowa. W tej sytuacji następowało pogorszenie kontaktów handlowych miast, które wprowadzało ograniczenia w przyjmowaniu przybyszów z zewnątrz. Najokrutniejszym pozostaje fakt, że chorzy umyślowo często byli prześladowani przez osoby cieszące się zdrowiem. Karły zatrudniane były na dworach monarszych w celach rozrywkowych. Źle odnoszono się do obłąkanych, którym krępowano nogi i ręce sznurami oraz izolowano.

Rzeczywistość średniowiecza jest zatem inna niż nasze stereotypowe wyobrażenia. Mit dotyczący braku dbałości o higienę i zdrowie zdołałam łatwo obalić. Troska władz lokalnych o zapewnienie ludziom dostępu do czystej wody, narzucanie kar za niestawianie się w wyznaczonym czasie i miejscu na obowiązkową kąpiel, budowa łaźni, szpitale potwierdza to. Na koniec chciałabym wzbogacić moje zakończenie kilkoma ciekawostkami, jakie udało mi się „wychwycić” podczas gromadzenia materiału. Łaziebnicy ogłaszali gotowość do kąpieli przy użyciu rogu. W Krakowie służyła do tego blaszana miednica, która często wisiała przed samym wejściem do łaźni. Ogłoszenie polegało na obnoszeniu miednicy

po mieście i uderzaniu w jej dno. Dużą popularnością cieszyły się kąpiele przedślubne, gdzie państwu młodym towarzyszyli przyjaciele. Jednak często były one zbyt huczne, dlatego też ograniczono liczbę uczestników najpierw do 10 a potem do 8. Jak widać, ze wszystkiego można uczynić wspaniałą rozrywkę.

Agata Klimczak

KULTURA

WARSZAWA, WARSAW, JOY DIVISION

Manchester, 20 VII 1976 r. Na scenie Sex Pistols. Wielu chciało grać tak jak oni, albo być jak David Bowie. Gdzieś pod sceną, w tłumie - Ian Curtis, młody chłopak z Macclesfield. Na koncercie są również Bernard Albrecht (który później zmienił nazwisko na Sumner), Peter Hook i Terry Masson. Zakładają zespół. Potrzebna była dobra nazwa.

Album „Low” (1977), kawałek „Warszawa” – Bowie śpiewa w wymyślonym przez siebie języku. Niedawno przybył na Ziemię, on musi być przecież z kosmosu. Tworzy zainspirowany utworem „Helokanie”, który usłyszał na płycie zespołu Śląsk kupionej w Warszawie. Wsiadł z pociągu, poszedł do sklepu muzycznego, wyszedł z winylem i swoją wizją miasta. Nie ważne czy był w mieście 40 minut czy kilka godzin. Historyk nie powinien też dodawać, że nie jest istotne czy stało się to w 1973 czy 1976 r. W każdym razie miało to miejsce w kwietniu lub maju. Ważne jest to, że przy współpracy z Brianem Eno powstał przełomowy i zupełnie inny utwór. Na jego cześć Ian Curtis i koledzy nazwali zespół Warsaw. Pierwszy koncert pod tą nazwą zagrali 29 V 1977 r. Ale okazało się, że w Londynie gra Warsaw Pakt. Trzeba wymyślić coś nowego. I tak Ian Curtis, Bernard Sumner, Peter Hook i nowy perkusista – kolega Curtisa ze szkoły – Stephen Morris przechodzą do historii muzyki jako Joy Division. Skąd ten pomysł?

Curtis wpadł na niego po przeczytaniu książki „Dom Lalek”. Yehiel De-Nur (Ka-Tzetnik 135633) umiejscowił akcję w jednym z niemieckich obozów koncentracyjnych. Dywizjami radości nazywane były grupy więźniarek wykorzystywanych do świadczenia usług seksualnych nazistom. Deborah Curtis – żona muzyka, swoje wrażenia po tym jak poznała genezę nowej nazwy zespołu opisała w książce „Przejmujący z oddali”:

W tamtych czasach jednym z najważniejszych atrybutów każdego zespołu była nazwa o jak najbardziej szokującym brzmieniu (...) [Nazwy – E.F.] sugerowały, że image grupy miał wiele wspólnego z Sex Pistols. Większość młodych, pełnych nadziei muzyków zapomniała i smutnym fakcie, że zawsze pozostaną tylko bladym odbiciem, do tego jednym z wielu. Ian powiedział mi, że Joy Division (Dywizja radości) to nazwa jaką naziści określali grupę więźniarek, których jedynie dlatego nie zabijano, by służyły za prostytutki żołnierzom armii niemieckiej. Aż ścierpłam. To było obrzydliwe i pozbawione choćby odrobiny dobrego smaku, ale miałam nadzieję, że większość ludzi nie będzie miała pojęcia, jakie znaczenie kryje się za tą nazwą.

Pierwszy koncert pod nową nazwą zagrali 25 I 1978 r. Wizerunek zespołu od początku był wyraźny, kontrowersyjny. Już jako Warsaw wzbudzali wiele emocji szokującymi, prowokującym zachowaniem, jakim był okrzyk na jednym z koncertów: *You all forgot about Rudolf Hess!* 2 X 1977 r. słowa te wykrzyczał Sumner. Na zaprojektowanej przez Bernarda Sumnera okładce debiutanckiej EP-ki „An Ideal for Living” zawierającej m.in. utwór

„Warsaw” pojawiła się postać członka Hitlerjugend walącego w bębny. Nazwa grupy i okładka wywołały burze i pytania o sympatie członków zespołu oraz oskarżenia o nazizm. Ale wszystko to stanowiło postpunkową prowokację muzyków. Wystarczy wsłuchać się w teksty Curtisa, który dobrze znał historię, by zrozumieć wizerunek zespołu czy sposób prezentacji treści. „They walked in line” („Maszerowali w szeregu”) opowiada o żołnierzach, którzy pijąc i zabijając już po prostu dla zabawy, stali się pozbawionymi człowieczeństwa maszynami, co podkreśla rytm. „Atrocity Exhibition” („Wystawa okrucieństw”) jest ironicznym utworem o okrucieństwie ludzi, gorzką refleksją o obrzydliwych zbrodniach i ich formie oraz o przyglądaniu się cierpieniu. Przecież wieki temu we Francji wyperfumowane elity odwiedzały szpitale psychiatryczne niczym zoo.

Wizerunek Joy Division był też spójny – zimny, metaliczny, posępny, na swój sposób przewrotny. Oprócz zachowania na scenie złożyły się na niego poetyckie teksty Curtisa wyśpiewane lodowatym, poważnym, głębokim głosem oraz kompozycje z charakterystyczną, wręcz mechaniczną perkusją Morrisa, łatwo rozpoznawalnym basem Hooka i zyskującymi coraz większą rolę klawiszami Sumnera. Zespół przeszedł drogę od punkowych klimatów do brzmienia nowej fali. Wydali tylko dwie płyty – „Unknown pleasures” (1979) i „Closer” (1980), ale zmienili muzykę na zawsze. Stworzyli coś zupełnie nowego, wyjątkowego. Zaczynali zainspirowani Sex Pistols i Davidem Bowie. Po dziś inspirują innych. Ostatni koncert zagrali 2 V 1980 r. Po sukcesie w Europie mieli ruszyć w trasę koncertową po USA. Dnia 18 V 1980 r. Ian Curtis powiesił się.

Tak historia spotkała się z muzyką – w nazwie, tekstach, wizerunku zespołu. Zatoczyła też koło – w maju zaczynali jako Warsaw i w maju skończyli jako Joy Division. Muzycy po śmierci Curtisa stworzyli zespół New Order. Nadal grają.

Estera Flieger

Do przeczytania, do zobaczenia

„BANANOWY SONG” – DEHEROIZACJA EPOKI GIERKOWSKIEJ

W opinii pisarza na temat *Bananowego songu* można przeczytać, że autor napisał książkę mającą odsłonić prawdziwe oblicze PRL-u. Czytelnik, wglębiając się w lekturę dzieła, może się zastanawiać, czy faktycznie Krzysztofowi Masłoniowi, to się udało. We wstępie sam opisuje powody napisania tej książki:

„Nie ukrywam, że na pomysł *Bananowego songu* wpadłem rozeźlony gloryfikacją gierkowskiej dekady dokonywaną już nagminnie i to bardziej, sądzę, z przyczyn biologicznych niż ideowych. Jasne, że wszyscy byliśmy kiedyś młodzi i piękniejsi, ale jeśli się żyło w oborze i tapłało w gnojówce, to nie opowiadajmy teraz bajek o barwach, smakach i zapachach tamtych lat. Dla mnie był to czas ważny, gdyż - jak miało się okazać - decydujący o przyszłym życiu i tym wszystkim, co było w nim dobre i złe. A zapamiętałem go na swój sposób, podkreślałam-wyłącznie na swój sposób.”

Krzysztof Masłoń urodzony w 1953 r. w swoim sześćdziesięcioletnim życiu zdołał bardzo dużo osiągnąć. Obecnie jest pracownikiem Instytutu Kultury Brytyjskiej i Amerykańskiej na Uniwersytecie Śląskim. Publikował prace na temat modernizmu, sztuki współczesnej, filologii współczesnej i socjologii muzyki. Szczególnie cenił francuskiego psychiatrę

i filozofa Jacques-Marie Emile Lacana i teorię lacanowską. Jest to filozofia związana z francuskim towarzystwem psychoanalitycznym i Paryską Szkołą Freudowską. Lacan głosił tezę, że podłożem fenomenów psychicznych są relacje społeczne wyrażane przez strukturę języka i systemy symboli. Po przeczytaniu książki wyraźnie widać, że interesuje go współczesność, we wszystkich możliwych odmianach jako sztuka, nauka i język. Nie można stylowi wypowiedzi w jego książce odmówić nowatorstwa i swoistej odmienności. Opisując sytuację, kiedyś przez siebie zaobserwowaną, bez wahania cytuje zasłyszane słowa, w których jakiś człowiek opisywał swoje zajście z funkcjonariuszem przy pomocy wulgaryzmów. Tekst napisany ręką Krzysztofa Masłonia jest niezwykle bogaty w przenośnie, neologizmy, ale także zgrubienia, zdrobnienia i wulgaryzmy. Wspominając lata młodości, rzuca hasła np. „JAJA”, czy „GNIDY”. Pod tymi słowami opisuje różne wydarzenia kojarzące się z nimi. Wygląda to tak, jakby Krzysztof Masłoń miał przed sobą kolorowe zdjęcie z konkretnym wydarzeniem. Na każdym z tych obrazków, byłyby rzeczy i ludzie najbardziej charakterystyczni dla danej fotografii, następnie przez pisarza opisywanej. Umieszczenie przez niego kilku fotografii, w jakiś sposób uzupełnia wyobrażenie tamtej rzeczywistości człowiekowi, który nie miał okazji jej poznać. Nie można pominąć tego, iż autor książki w kolejności alfabetycznej uszeregował poszczególne hasła. W ten sposób powstały chronologicznie opisywane rozdziały.

Poprzez utwór poznajemy pisarza, z pewnością wybitnego dziennikarza i bardzo nowoczesnego człowieka. W swojej książce dostosowuje się do stylu wypowiedzi, którym posługują się młodsze od niego pokolenia. Wiedział, że są wyczulone na skrót i komercyjne hasła. W *Bananowym songu* przebija się także fascynacja pisarza kulturą peerelowską. Dowodem na to może być tytuł książki, który został zaczerpnięty z piosenki zespołu Vox.

Pisarz usiłuje twardo pokazać całą prawdę o Polsce PRL-u. Z rozbijającą szczerością odsłania wszystkie paradoksalne sytuacje i symbole tamtych czasów. Nie zapomina także o brutalnej rzeczywistości: problemach gospodarczych Polski, represjach wobec społeczeństwa i buncie młodych wchodzących w dorosłe życie w latach 70. Nie bez powodu twórca *Bananowego songu* wspomina liczne imiona i nazwiska, które zapamiętał i które miały wpływ na jego życie. Warto zaznaczyć, że niekoniecznie musiały być to postaci popularne np. Wojtek Orzechowski, jego kolega z czasów młodości. Odnotowane w książce osoby z pewnością miały znaczący wpływ na życie Masłonia. Autor książki to niewątpliwy polski patriota. Niezwykle ciepło opisuje spotkanie młodzieży z Janem Pawłem II na Krakowskich Błoniach w 1979 r. i pielgrzymkę Ojca Świętego do Polski w 2002 r. Do tego stopnia podziwiał Głowę Kościoła, że używa w stosunku do Niego określenia „Jan Paweł II Superstar”. Opowiada także o swojej własnej walce z reżimem, które skończyło się pobiciem przez funkcjonariusza milicji. W 1972 w Białymstoku Krzysztof Masłoń poszedł z swoim kolegą napić się piwa na peron dworcowy i tam zatrzymał ich milicyjny patrol. Potem kapitan Mironiuk ich przesłuchiwał i mocno pobił autora książki. Z kart książki przebija dumą autora ze swojego pokolenia, które nie mając wolności, wciąż o nią walczyło m.in. poprzez zakładanie awangardowych kółek teatralnych, takich jak Teatr Ósmego Dnia, Scena 23. i EREF. Pokazując „jasne” strony rzeczywistości związane z dekadą Gierka (m.in. dobrze rozwinięta twórczość teatralna), jednocześnie Masłoń mocno uwypukla powielane stereotypy i uprzedzenia związane z latami swojej młodości. Podobne spojrzenie na ten problem zaprezentował Michał Ogórek w książce *Ikony PRL. Bohaterowie tamtych lat*.

Jednak Masłoń przedstawia rzeczywistość PRL-u z większym naciskiem na wspomnienia i posługuje się zdecydowanie bogatszym warsztatem literackim. Porównując te dwie książki, czytelnik, będący „wzrokowcem” i zafascynowany zdjęciami, powinien sięgnąć po książkę Michała Ogórka, natomiast osoba lubiąca czytać, powinna sięgnąć po utwór Masłonia. Trzeba stwierdzić, że obaj pisarze często poprzestają na rzuceniu wybranych haseł, pod którymi skrywa się fragmentarycznie opisana historia Polski. Natomiast zdecydowanie różni ich podejście do PRL-u. Michał Ogórek uznał, że: „tylko krok dzieli nas już od uznania całego PRL-u za krainę wymyśloną i bajkową”. Chce zatem pokazać rzeczywistość tamtych lat, przedstawiając fakty i wydarzenia, których potwierdzeniem w oczach czytelnika mają być liczne zdjęcia. Raczej nie narzuca w tej opowieści czytelnikowi swoich ocen, usiłując w ten sposób być obiektywnym. Inaczej jest w przypadku drugiego wspomnianego autora. Wyrazistsza narracja cechuje książkę Masłonia, który pokazując brutalny świat PRL-u, krytykuje go i ocenia. Przez to w „*Bananowym songu*” znalazło się mniej informacji rzeczowych. Praca ta ma bardzo subiektywny punkt widzenia.

Książka Masłonia, profesjonalnego krytyka literackiego i publicysty „Rzeczpospolitej”, została napisana z dużą dawką ironii. Cechuje ją trzeźwe spojrzenie na świat. Jednak nie mogę się zgodzić z tym, że autor *Bananowego songu* chciał tylko pokazać rzeczywistość PRL doby gierkowskiej. Dla mnie pod osłoną ironii i chłodnego krytycyzmu, kryje się nostalgiczna tęsknota za czasami młodości...

Anna Łazuchiewicz

BOCZNICA

Wakacje i lato 2013 roku przeszło do historii podobnie jak wczasy wagonowe. Gdybym dzisiaj spytał młodych ludzi co to takiego, pewnie większość bezradnie spuściłaby wzrok. Wczasy wagonowe to jeden z ulubionych sposobów na spędzenie wolnego czasu na przełomie lat 80-tych i 90-tych ubiegłego wieku. To właśnie o nich opowiada nostalgiczny film dokumentalny *Bocznica* w reżyserii Anny Kazejak. Przybliża ich specyficzny i niepowtarzalny urok, zawieranie nowych znajomości i przyjaźni, mieszkania w nieużywanych wagonach osobowych, gdzie nikomu nie przeszkadzał brak udogodnień, do których podczas dzisiejszych wakacji przywykliśmy.

Film skłania także do refleksji nad życiem człowieka. Czym jest bocznica? Czy w natłoku codziennych obowiązków, pracy, wiecznego zabiegania, obawy jutra najpiękniejsze chwile, miłość, radość oraz marzenia sprowadzają się tylko do roli tego bocznego toru? Zostawiam Was, Moi Drodzy, z tym pytaniem. W życiu drugi raz nic się nie powtórzy... Wszystko, tak jak wczasy wagonowe, kiedyś odejdzie do przeszłości...

Bocznica, film dokumentalny, reż. A. Kazejak, Polska 2009.

Maciej Dębski

Studenckie Koło Naukowe Historyków UŁ, przy współpracy z **Instytutem Historii UŁ** oraz **Instytutem Geografii Miast i Turyzmu UŁ** ma zaszczyt zaprosić studentów i doktorantów kierunków humanistycznych i geograficznych do wzięcia udziału w konferencji *A większą mi rozkoszą podróż niż przybycie*, która odbędzie się w dniach **15-17 listopada 2013 r.** w Instytucie Historii UŁ przy ulicy A. Kamińskiego 27a. **Konferencja** składać się będzie z trzech paneli:

I. Podróże w czasach historycznych:

- Wielkie wyprawy odkrywcze,
- Poznawanie regionu,
- Migracje ludności,
- Środki transportu,
- Percepcja miasta jako celu i etapu podróży na przestrzeni dziejów.

II. Relacje z podróży:

- Słynne opisy podróży,
- Znane dzieła podróżnicze i ich wielcy twórcy,
- Konfrontacja relacji historyka i podróżnika.

III. Wielcy w drodze:

- Epizody podróżnicze w biografiach postaci,
- Osiągnięcia w historii eksploracji Ziemi – np. w himalaizmie czy odkrywaniu głębin,
- Znani odkrywcy oraz ich dokonania.

Zgłoszenia na adres jesien.lodz@wp.pl przyjmujemy do **25 października 2013**. Na podany adres można również kierować pytania. Warto śledzić stronę koła www.sknh.uni.lodz.pl, gdzie pojawiać się będą informacje, a na krótki czas przed konferencją zostanie załączony program.

Zapraszamy!

HISTMAG.ORG
PORTAL KAŻDEGO HISTORYKA

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelna: Hanna Zienkiewicz.

Korekta: Hanna Zienkiewicz, Estera Flieger, Marcin Gawryszczak, Ewa Kacprzyk.

Autorzy: Estera Flieger, Maciej Dawczyk, Agata Klimczak, Anna Łazuchiewicz, Maciej Dębski.

Projekt Rycerzyka: Przemysław Damski.

E-mail redakcji: kih-a@wp.pl

Nakład: 100 egz.